

Kto będzie tłumaczył w Unii?

Anna Słojewska 28-09-2009, ostatnia aktualizacja 28-09-2009 09:10

Już niedługo w Brukseli może zabraknąć tłumaczy francuskiego. To samo grozi kilku innym językom Unii Europejskiej



autor zdjęcia: Bartosz Jankowski

źródło: Fotorzepa

Komisja Europejska zachęca do kształcenia tłumaczy, którzy mogliby zastąpić osoby zbliżające się dzisiaj do wieku emerytalnego [+zobacz więcej](#)

Od kilku dni na YouTube można obejrzeć kilkuminutowy klip zachęcający frankofońską młodzież do wyboru zawodu tłumacza. Komisja Europejska zdecydowała się na tę niecodzienną promocję, bo poważnie się obawia, że w ciągu najbliższych lat kabiny tłumaczeń na jeden z dwóch głównych języków tej instytucji będą świecić pustkami. Połowa tłumaczy na francuski zbliża się do wieku emerytalnego, a nie ma młodych ludzi gotowych ich zastąpić.

Filmik pokazuje, jakie korzyści płyną z zawodu tłumacza w unijnych instytucjach.

– To nie jest zawód dla osób lubiących rutynę. Trzeba mieć umiejętność adaptacji, zamiłowanie do zmian, ciekawość świata – mówi Paula Kekeh, już pracująca w KE.

Jedni kuszą podróżami, inni ciekawym, niepowtarzalnym porządkiem dnia i możliwością znalezienia się w centrum wydarzeń. Mówią o stresie i zmęczeniu, ale też o miłości do tego zawodu. Nie brakuje zachęt praktycznych: dobra pensja i możliwość ciągłego doskonalenia się i uczenia nowych języków.

– Uważa się, że tłumacz to poliglota, który opanował do perfekcji wiele języków. Nie takich ludzi szukamy. Szukamy tych, którzy uczą się języków obcych, a doskonale mówią we własnym – mówi Anne-Marie Widlund-Fantini, szefowa tłumaczy francuskiego w europarlamencie. W unijnych instytucjach obowiązuje zasada, że tłumaczyć można z wielu języków, ale zawsze tylko na ojczysty.

Są oczywiście wyjątki, gdy tłumacz ma kilka języków ojczystych. Bo jest na przykład dzieckiem włosko-brytyjskiej pary urodzonym w Brukseli. I wtedy może przekładać na cztery języki: włoski, angielski, francuski i niderlandzki. Ale to bardzo rzadkie przypadki, w większości tłumacze mają jeden język ojczysty. Zatem na francuski mogą przekładać Francuzi, Belgowie i Luksemburczycy.

Francuski używany jest w unijnych instytucjach na specjalnych prawach. Co prawda w UE są 23 języki oficjalne, ale nie wszystkie dokumenty i spotkania są tłumaczone w aż tylu kombinacjach. Zasadniczo roboczymi językami są angielski i francuski, w Komisji Europejskiej częściowo też niemiecki. Ta wyjątkowa pozycja francuskiego nie wynika z jego faktycznej popularności, to raczej uznanie specjalnej politycznej roli Francji w Unii i

wyjatkowego wyczulenia tego kraju na dominację angielskiego. I tak w Komisji Europejskiej 75 procent spotkań jest tłumaczonych na francuski.

Bruksela przyznaje, że problem z tłumaczami dotyczy nie tylko francuskiego. Mniej będzie tłumaczy na angielski i niemiecki, a także na włoski, szwedzki i holenderski – szczególnie w kombinacji z językami nowych członków UE. Dzieje się tak, mimo że dzieci w Europie coraz wcześniej zaczynają się uczyć języków obcych. Ale w sytuacji dominacji angielskiego uczą się przede wszystkim tego języka i nie są zainteresowane innymi. Z kolei młodzież anglofońska w ogóle nie widzi potrzeby uczenia się innych języków, bo uważa, że ich ojczysty wystarczy. W Wielkiej Brytanii w ponad połowie szkół średnich nie ma języka obcego, a w Irlandii – w jednej piątej.

W unijnych instytucjach dziennie odbywa się 50 – 60 spotkań obsługiwanych przez 700 tłumaczy. W Komisji, Radzie UE i unijnym sądzie w Luksemburgu koszt tłumaczeń sięga 46 eurocentów na mieszkańca UE rocznie. Jeśli dodać do tego Parlament Europejski, gdzie wszystko musi być tłumaczone na 23 języki, koszt wzrasta do 2 euro rocznie na mieszkańca. Dużo? Komisja Europejska przekonuje, że koszt cappuccino rocznie za utrzymanie bogactwa językowego w Unii to niewiele.

—*Anna Słojewska z Brukseli*

Rzeczpospolita OnLine